

13. Band Malet Armstrong

CZY NATURALISTA MOŻE WIERZYĆ W UNIWERSALIA? [1986]

Streszczenie

Celem artykułu jest pokazanie, że dwa stanowiska ontologiczne, zwane przez autora "naturalizmem" oraz "realizmem", mogą być zarazem prawdziwe. Przez naturalizm rozumie się pogląd głoszący, iż wszystko, co istnieje, jest czasoprzestrzenne (tzn. znajduje się gdzieś i kiedyś). Realizm natomiast stwierdza istnienie uniwersaliów — w ujęciu Armstronga są to własności bądź relacje. Armstrong zakłada, że wszystkie uniwersalia wchodzą w następującą relację z przedmiotami jednostkowymi, zwaną relacją egzemplifikowania: własność (relacja) x jest egzemplifikowana przez y zawsze i tylko wtedy, gdy y -owi przysługuje x (y pozostaje w relacji x do pewnego przedmiotu z). Przykład: własność twardości jest egzemplifikowana przez diament zawsze i tylko wtedy, gdy diament jest twardy.

Armstrong wyróżnia dwa rodzaje realizmu. Realizm *a priori* zakłada, że dla każdej nazwy ogólnej (dla każdego «typu») istnieje własność przysługująca wszystkim i tylko desygnatom tej nazwy. Realizm *a posteriori*, którego zwolennikiem jest Armstrong, osłabia to twierdzenie: tylko dla niektórych typów istnieją odpowiadające im uniwersalia. O tym, które uniwersalia istnieją, rozstrzygać ma (*nb.* niesprecyzowane bliżej) doświadczenie.

Próba pogodzenia realizmu *a posteriori* z naturalizmem powinna polegać na pokazaniu, że uniwersaliom można przypisać charakterystykę czasoprzestrzenną. W wypadku własności autor przyjmuje, że są one usytuowane wszędzie tam, gdzie znajdują się przedmioty je egzemplifikujące — tzn. na przykład własność bycia człowiekiem znajduje się wszędzie tam, gdzie znajdują się ludzie. Jeśli zaś chodzi o relacje, to wymienia się trzy możliwości:

- (a) relacje usytuowane są wszędzie tam, gdzie znajdują się przedmioty w nie wchodzące,
- (b) zdania stwierdzające usytuowanie bądź nieusytuowanie relacji są nonsensowne,
- (c) wszystkie relacje (lub ich istotna część) dadzą się zredukować do własności.

Odnosnie do punktu (c) Armstrong wprowadza rozróżnienie na relacje wewnętrzne oraz zewnętrzne. Relacje wewnętrzne spełniają następujący warunek: dla każdego dwóch przedmiotów x i y istnieją takie własności nierelacyjne P i Q , że jednoczesne przysługiwanie P x -owi oraz Q y -owi jest warunkiem wystarczającym zachodzenia relacji i ? między x a y [w zapisie formalnym $\wedge x \wedge y \wedge P \wedge Q [(P \wedge Q x) \rightarrow Rxy]$]. Przykład: relacja bycia cięższym jest relacją wewnętrzną, gdyż wystarczy, aby przedmiot x miał np. ciężar 5 kg, a y 3 kg, aby x był cięższy od y . Autor stawia tezę, że relacje wewnętrzne w rzeczywistości nie istnieją, istnieją jedynie wspomniane nierelacyjne własności. Do relacji zewnętrznych (tj. nie-wewnętrznych) natomiast Armstrong zalicza jedynie relacje przestrzenno-czasowe i kauzalne.

Założenie o umiejscowieniu własności w przedmiotach je egzemplifikujących prowadzi do pytania o naturę relacji między przedmiotem a własnościami, które on posiada.

Armstrong odpowiada na to pytanie tak. Należy odróżnić dwa rodzaje przedmiotów: przedmiot gęsty — tj. przedmiot wraz ze wszystkimi swoimi własnościami, oraz przedmiot rzadki — bez własności. Ontologicznie pierwotny jest przedmiot gęsty — można go utożsamić z pewnym stanem rzeczy, natomiast zarówno same własności jak i przedmioty rzadkie są abstrakcjami ze stanów rzeczy.

Tomasz Bigaj

Bardzo silnie przemawia do mnie pogląd, że wszystko, co istnieje, istnieje w kontinuum przestrzenno-czasowym. Pogląd ten nazywam "Naturalizmem". Jednocześnie bardzo silnie pociąga mnie pogląd, że istnieją uniwersalia, że [J.] Locke był w biedzie, gdy pisał, że wszystko, co istnieje, to są rzeczy jednostkowe [...]. Czy te dwa poglądy są ze sobą zgodne? Czy można być Naturalistą i akceptować uniwersalia? Wielu filozofów sądzi, że nie są one ze sobą zgodne. Naturaliści uważają, że muszą być Nominalistami. Świat przestrzenno-czasowy jest dla nich wyłącznie światem indywiduów. A jeżeli nie jesteś Nominalistą, jeżeli akceptujesz istnienie uniwersaliów, to — głosi się - nie możesz być Naturalistą. Ostatnio [...] [R.] Grossmann [...] argumentował z uniwersaliów przeciwko Naturalizmowi.

Przedmiotem tego artykułu jest obrona poglądu, że Naturalizm jest zgodny z Realizmem w kwestii uniwersaliów. Zaczęę jednak od paru słów w obronie Naturalizmu, aby następnie powiedzieć więcej w obronie uniwersaliów.

I. NATURALIZM

Są dwa rodzaje anty-Naturalistów. Po pierwsze, są tacy, którzy odrzucają Naturalizm ponieważ wierzą w takie rzeczy, jak transcendentne Bóstwo lub Kartezjańskie dusze nie istniejące w przestrzeni. Ludzie tacy głoszą pogląd, który skłonny jestem nazwać raczej naturalną formą anty-Naturalizmu. Po drugie, są filozofowie anty-Naturaliści. Wprowadzają oni byty, które trudne są do wyobrażenia poza filozofią: takie rzeczy, jak Formy transcendentne, światy możliwe, «abstrakcyjne» sądy i klasy itp.

Wydaje się, że nie tylko założenia zdroworozsądkowe, lecz także rozwinięte struktury przyrodoznawstwa wymagają przyjęcia twierdzenia o istnieniu świata przestrzenno-czasowego. Gdy przyjmujemy taki punkt wyjścia, wówczas generalna linia opozycji ze strony Naturalisty wobec Boga i duszy jest dostatecznie prosta, niezależnie od komplikacji w szczegółach. Nie ma potrzeby, aby postulować dodawanie tego rodzaju bytów do świata przestrzenno-czasowego. [P. S. de] Laplace przyjął słuszną koncepcję w swej słynnej odpowiedzi Napoleonowi.

Argumentacja przeciwko ekstra-bytom filozofów jest nieco bardziej zawiła. Nasz język potoczny zdaje się w pewnym stopniu sankcjonować takie byty. Mówimy np. o przedmiotach wyidealizowanych (idealnych gazach itp.), chociaż nie myślimy, że przedmioty takie istnieją gdzieś w naturalnym świecie. Ogólnej, mówimy o nie zrealizowanych możliwościach, o sądach — w sensie tego, co uznajemy lub zakładamy lub stwierdzamy, o klasach (łącznie z klasami klas) itp. Takie wypowiedzi często zdają się być prawdziwe. Jednakże filozofowie anty-Naturaliści (łącznie z takimi mocnymi głowami jak [W. v. O.] Quine i [...] [D.] Lewis) głoszą, że dla wypowiedzi takich nie możemy wskazać ani

naturalistycznych warunków prawdziwości, ani też z pozycji naturalizmu wykazać, że one są prawdziwe.

Filozofowie Naturaliści muszą więc wykazać, że twierdzenia anty-Naturalistów są fałszywe lub przynajmniej, że mogą być takie. Jak dobrze wiadomo, nie jest to zadanie łatwe. Jest jednakże jeden raczej ogólny argument, który — jak sądzę — winien dostarczyć Naturaliście przekonania, że zadanie to może być w pewien sposób wykonane. Mogę tu tylko wskazać na ten argument. Napomknął o nim Gość z Elei w Platońskim *Sofiscie* [...]. Gość sugeruje ostatecznie, że nie powinniśmy postulować istnienia niczego, czemu brak jakiegokolwiek władzy w obrębie naszego świata przestrzenno-czasowego lub wobec tego świata. Wspomniane byty filozofów są w ten właśnie sposób bezsilne. Jeżeli jednak są one bezsilne w świecie przestrzenno-czasowym, to ich istnienie lub nieistnienie nie sprawia żadnej różnicy w tym, co dzieje się w świecie przestrzenno-czasowym. Czy ich postulowanie nie jest więc bezużyteczne?

II. UNIWERSALIA

Po tym krótkim zarysowaniu moich racji na rzecz Naturalizmu zamierzam trochę więcej powiedzieć o uniwersaliach. Wstępne usprawiedliwienie dla postulowania uniwersaliów można znaleźć już w rozróżnieniu dokonany przez zdrowy rozsądek. Nauki przyrodnicze nie porzuciły tego rozróżnienia, lecz raczej je wzmocniły.

Rozróżnienie, o które chodzi, to dawne rozróżnienie między różnicą numeryczną i jakościową, znaną współcześnie jako rozróżnienie między tożsamością indywidualów i tożsamością typów. Żadnego filozofa nie trzeba przekonywać, że rozróżnienie to ma powszechne zastosowanie. Jest to zapewne najbardziej fundamentalne i wszechobjęające ze wszystkich rozróżnień, jakich dokonujemy w naszym myśleniu o świecie.

Jeżeli filozof jest poważnie zaangażowany w ontologię, to powstaje przed nim zagadnienie, jak powinien on to rozróżnienie wyjaśnić. Nominalista podnosi rangę przedmiotów indywidualnych i lekceważy typy, traktując typ jako zwykłe ontologiczne odbicie posługiwania się terminami ogólnymi bądź jako odbicie pojęć umysłowych, bądź wreszcie na wprost arbitralnego zaszeregowania indywidualów w klasy. (O.tyle, o ile Nominalista potrafi rozwinąć teorię podobieństwa obiektywnego, o tyle może on ograniczyć element arbitralności. Jest to, jak sądzę, jego najbardziej obiecująca strategia.) Nie mogę tu badać Nominalizmu, lecz twierdzę, że żaden pogląd nominalistyczny, nawet Nominalizm Podobieństw (*Resemblance Nominalism*), nie może uzasadnić rozróżnienia indywidua-typy. Jak to pokazał [...] [Ch.] Swoyer [...] n a j l e p s z e g o w y j a ś n i e n i a d o s t a r c z a w n i o s k o w a n i e z r o z r ó ż n i e n i a i n d y w i d u a - t y p y o i s t n i e n i u u n i w e r s a l i ó w , b ę d ą c y c h p o d s t a w ą t y p ó w .

Nie oznacza to, że dla każdego typu musimy postulować istnienie osobnego swistego *uniwersale*. Są indywidualni ludzie i indywidualne psy, i potrafimy rozpoznać typowego człowieka i typowego psa. Ale nie musimy automatycznie wnioskować, że istnieje *uniwersale* człowieczeństwa i *uniwersale* pieskości. Rozumować w ten sposób, to opowiadać się za stanowiskiem, które nazywam Realizmem *a priori* w kwestii uniwersaliów. Zamiast tego chciałbym opowiedzieć się za Realizmem *a posteriori*. Indywidualne przedmioty, ludzie, psy i wszystko inne są ilustracją uniwersaliów. Uniwersalia te traktuję jako własności (przypadek monadyczny) lub relacje (przypadek poliadyczny). Właśnie

taka ilustracja uniwersaliów pozwala nam wyjaśnić prawdę i wskazać dla niej podstawy ontologiczne, że Abel i Kain są ludźmi, podczas gdy Fido i Rover są psami. Ale nie jest konieczne, aby istniały jakieś inne jeszcze, jedno lub więcej, uniwersalia, dzięki którym każdy człowiek jest człowiekiem, a każdy pies psem. Może one są, a może ich nie ma. Zagadnienie to winno być przedmiotem badań empirycznych, *a posteriori*.

Jeżeli, jak sądzę, nie ma dokładnie żadnego takiego *uniwersale*, które przenika przez wielu ludzi i wiele psów, wówczas człowiek typowy (albo pies) może być ukonstytuowany za pomocą szeregu zachodzących na siebie podobieństw, w podobny sposób, jak [L.] Wittgenstein pojmował konstytuowanie się typowej gry. Podobieństwo można więc analizować w terminach uniwersaliów (krok taki spotkałby się ze sprzeciwem Wittgensteina). Tutaj odwołanie się do przykładów indywiduów, należących do różnych zachodzących na siebie grup uniwersaliów, wystarcza, by uzyskać dowolne indywidua jako egzemplarze należące do poszczególnych typów.¹

Jako dobry fizykalista, poszukuję autentycznych uniwersaliów, autentycznych własności i relacji w podstawowych pojęciach fizyki. Myślę, że dopuszczalna jest spekulacja, że na przykład *e*, czyli ładunek elektronu, będzie *uniwersale*, identycznym dla każdego elektronu.

(Chociaż sam jestem zarówno Naturalistą jak Fizykalistą, to zaprzeczam temu, że Naturalizm implikuje Fizykalizm. Na przykład, może ktoś uważać, że istnieją nieredukowalne biologiczne lub psychologiczne prawa, co oznacza zaprzeczenie Fizykalizmowi, a jednocześnie pozostawać Naturalistą. I odwrotnie, fizykalista taki jak Quine nie jest Naturalistą, ponieważ uznaje zbiory jako byty platońskie.)

Dorpowadza mnie to do zagadnienia roli, jaką uniwersalia pełnią w nauce. Zgadzam się z ważnym artykułem [...] [H.] Putnama, "On Properties" [...] i sądzę, że głównym zadaniem nauki jest wykrywanie prawdziwych i fundamentalnych własności rzeczy, prawdziwych i fundamentalnych relacji między rzeczami, a jednocześnie formułowanie praw rządzących relacjami między tymi własnościami i relacjami. (Myślę, że pogląd ten został zarysowany, może trochę niejasno, w *Fedonie* Platona.)

Własności i relacje między rzeczami są uniwersaliami. Prawa przyrody traktuję jako relacje między uniwersaliami. Jeżeli, by rzecz uprościć, zignorujemy przypadki, gdy jedno prawo niweluje drugie, to te relacje między uniwersaliami implikują odpowiednią prawidłowość albo — w przypadku praw probabilistycznych — implikują prawdopodobieństwo określonego rozkładu. (Odwrotne implikacje nie zachodzą.) Można, jak sądzę wykazać, że taki pogląd na prawa przyrody jest i zrozumiały i ma wiele zalet.

Nie najmniejszą z tych zalet jest ta oto. Mając takie «silne» prawa, można zastosować standardowe wnioskowanie indukcyjne z przypadków zaobserwowanych celem wykazania istnienia odpowiedniego prawa. Będzie to jeszcze jeden przykład wnioskowania jako dobrego wyjaśniania. Prawa (czyli byty, nie zaś stwierdzenia mówiące, że takie byty istnieją) stają się bytami teoretycznymi (realistycznie pojętymi bytami teoretycznymi), których postulowanie wyjaśnia obserwowaną prawidłowość i umożliwia przewidywanie zdarzeń nieobserwowanych (por. także [...] [J.] Foster [...]). Próbowałem rozwinąć tę sprawę w swej ostatniej książce [...].

III. NATURALIZM I UNIWERSALIA?

Ale czy naturalista może w sposób spójny postulować uniwersalia (oraz relacje między

uniwersaliami)? Inaczej mówiąc, czy uniwersalia są nieuchronnie bytami spoza świata przestrzenno-czasowego?

Zacznijmy od następującej trudności. Znaczna liczba filozofów akceptujących uniwersalia włącza do nich uniwersalia niezegzemplifikowane. Załóżmy, że prawdą jest, co myślał Platon, że żaden z przedmiotów na tym świecie nie jest dokładnie okrągły. Własność doskonałej okrągłości byłaby więc niezegzemplifikowana. Jednakże, o ile w ogóle przyjmujemy istnienie własności, czy nie musimy tym samym przyjąć niezegzemplifikowanej własności doskonałej okrągłości i porzucić tym samym Naturalizm? Sądzę, że odpowiedzią na to pytanie jest "Nie". Po prostu przeczę temu, jakoby istniały jakiegokolwiek niezegzemplifikowane uniwersalia. To stanowcze zaprzeczenie nie jest dostępne dla tych filozofów, którzy postulują uniwersalia na podstawach semantycznych, czyli dla tych, którzy myślą, że ponieważ słowa ogólne mają znaczenie, przeto muszą istnieć przedmioty będące tymi znaczeniami, przedmioty, które nie mogą być zwykłymi przedmiotami jednostkowymi. Ten argument za uniwersaliami, Argument ze Znaczenia, odrzucam całkowicie. Argument ten jest przykładem koncepcji akceptowanej przez Realistów *a priori*, że uniwersalia monadyczne lub poliadyczne są jedno-jednoznacznie skorelowane z *p r e d y k a t a m i* monadycznymi lub poliadycznymi. Powiadam, że uniwersalia są niezbędne do wyjaśnienia, w jaki sposób możliwe są indywidua tego samego typu, ale nie są niezbędne w przypadkach, gdy nie ma indywiduów.

A co z pojęciem takim, jak gaz idealny? Czy nie ma ono swej wartości w organizowaniu zjawisk badanych przez naukę? Przyznaję, że pojęcie to jest dla celów metodologicznych i dydaktycznych użyteczne, lecz przeczę jakobyśmy potrzebowali jakiegoś bytu odpowiadającego bezpośrednio temu pojęciu. Idealny gaz jest pewną niereczywistą granicą, do której mniej lub bardziej zbliżają się rzeczywiste gazy.

Przyznaję jednakże, że istnieje pewien semantyczny argument prowadzący do terminów lub pojęć ogólnych do uniwersaliów, mający znaczną siłę, ale jest to argument z *z a s t o s o w a n i a* terminów ogólnych. W jaki sposób możemy stosować ten sam termin ogólny, który pierwotnie stosowano do pewnych indywiduów określonego typu, do zupełnie nowych indywiduów? Myślę, że trudno to wyjaśnić bez postulowania własności i relacji jako uniwersaliów. Ale jest oczywiste, że argument ten nie będzie prowadził do postulowania uniwersaliów niezegzemplifikowanych.

Wierzący w uniwersalia niezegzemplifikowane może nalegać dalej. A co będzie z własnościami, które nie były i nigdy nie będą zegzemplifikowane, ale gdyby to było empirycznie możliwe, możliwe w ramach praw przyrody, to byłyby one zegzemplifikowane? Jestem przekonany, iż Realista *a posteriori* powinien pozostać zupełnie niewrażliwy na ten argument. Być może jest empirycznie możliwe, żeby Francja miała teraz króla. Nie wydaje się to być bardzo dobrym argumentem za istnieniem obecnego króla Francji. Nie tak łatwo jest postulować byty jednostkowe. Podobnie, dlaczego mielibyśmy postulować uniwersalia na podstawie ich empirycznej możliwości? Nie wszystko, co jest empirycznie możliwe, jest rzeczywiste.

Sugeruję więc, abyśmy przyjęli dla uniwersaliów Zasadę Egzemplifikacji. Żadnych własności bez rzeczy, do których one należą (przy tym rzeczy nie muszą być *o b e c n y m i* rzeczami), i żadnych relacji bez rzeczy, między którymi one zachodzą.

Możemy powiedzieć, że uniwersalia znajdują się wyłącznie w obrębie tego, co niektórzy nazywają *f a k t a m i* lub — jak wolałbym powiedzieć — *s t a n a m i* *r z e c z y*. Mogą to być monadyczne stany rzeczy: rzeczy *a* mające własność *P*, lub poliadyczne: rzeczy *a* mające stosunek *R* do *b*, itd. Skoro głosimy ponadto, że przedmioty jednostkowe mogą pojawiać się wyłącznie w stanach rzeczy oraz że muszą one egzemplifikować własności i relacje, to możemy powiedzieć, że świat jest światem stanów rzeczy. (Dla Naturalisty, dla którego świat jest jednym continuum przestrzenno-czasowym, świat będzie jednym nieskończenie złożonym, lecz wszechobejmującym, stanem rzeczy.) Możemy przeto myśleć zarówno o uniwersaliach jak przedmiotach jednostkowych jako o *a b s t r a k c j a c h* ze stanów rzeczy. Rozumiem przez to, że chociaż nie mogą one istnieć poza stanami rzeczy, to jednak możemy wyodrębnić jedne od drugih i uczynić je przedmiotami naszego myślenia. Własność *'* jest abstrakcją ze wszystkich stanów rzeczy, w których *F* występuje. To samo dotyczy relacji *R* i przedmiotów jednostkowych *a* i *b* (por. [...] [B.] Skyrms [...]).

Takie paralelne traktowanie przedmiotów jednostkowych i uniwersaliów rodzi zagadnienie, podniesione przez F. P. Ramseya w jego artykule "Universals" [...], czy możemy przeprowadzić zupełnie jasne rozróżnienie między tymi dwoma rodzajami bytu. I przedmioty jednostkowe, i uniwersalia pojawiają się jako te byty, które występują w całej mnogości stanów rzeczy. Cóż je więc odróżnia? Różnica wydaje się opierać na asymetrycznej naturze egzemplifikacji. Przedmiot ma pewną określoną masę. Masa nie ma przedmiotu. To prawda, że sama masa, *universale*, może zapewne egzemplifikować dalsze uniwersalia, czyli mieć własności i pozostawać w relacjach. Lecz przedmioty jednostkowe (powinniśmy zapewne powiedzieć, przedmioty jednostkowe pierwszego rzędu) mogą być identyfikowane na sposób quasi-arystotelesowski jako byty, które egzemplifikują pewne uniwersalia, ale same nie są egzemplifikowane.

Wracając do uniwersaliów niezegzemplifikowanych, zaprzeczenie jakobyśmy mieli dobre racje do ich postulowania w pełni odpowiada celom Naturalisty, który zamierza być także Realistą w sprawie uniwersaliów. Ale czy można pójść dalej i podać *r a c j e* *p o z y t y w n e* przemawiające za zaprzeczeniem istnienia takich uniwersaliów? Następujący kierunek argumentacji może mieć pewną siłę. Jeżeli są uniwersalia niezegzemplifikowane, to muszą być one substancjami w sensie Kartezjusza-Hume'a: rzeczami logicznie zdolnymi do istnienia niezależnego. Jest to już dziwna konsekwencja, zwłaszcza w odniesieniu do relacji. Czy znajdowanie się Między może istnieć samo, bez rzeczy znajdujących się Między innymi rzeczami? Zwolennik poglądu o niezegzemplifikowanych uniwersaliach pozostanie jednak zapewne niewrażliwy na takie rozważania. Czy możemy przytoczyć jakieś dalsze argumenty przeciwko niemu?

Spróbujmy takiego. Ten, kto opowiada się za możliwością uniwersaliów niezegzemplifikowanych, zaakceptuje przypuszczalnie także możliwość czystych przedmiotów jednostkowych, rozumiejąc przez ten termin przedmioty jednostkowe, które nie egzemplifikują żadnych uniwersaliów. Rozważmy teraz *d o w o l n y* zwykły przedmiot jednostkowy, taki który egzemplifikuje uniwersalia. Czy zwolennik uniwersaliów niezegzemplifikowanych nie powinien głosić, że ten przedmiot jednostkowy mógłby być czysty, a dane *universale* niezegzemplifikowane? Egzemplifikacja byłaby więc połączeniem dwóch substancji. Ponadto, to połączenie byłoby czymś przypadkowym. (Odwołuję się tutaj do

zasady Hume'a, która zaprzecza zachodzeniu koniecznego połączenia dwóch odrębnych istnień). Przypadkowe połączenie dwóch substancji musi być jednak z pewnością relacją w pełnym tego słowa znaczeniu. Nie jest to tylko predykat dwuargumentowy, lecz jakieś *universale*. A będąc *universale*, jest substancją (na mocy poprzedniego argumentu). Jeżeli tak, to wymaga połączenia ze swym pierwotnym przedmiotem jednostkowym i pierwotnym *universale* za pomocą kolejnej relacji, która jest *universale*. Ten regres jest niebezpieczny. Egzemplifikacja nie wystąpi nigdy.²

Może ten argument, który oczywiście zawdzięcza wiele F. H. Bradleyowi, dostarczy nam pozytywnej racji do odrzucenia uniwersaliów niezegzemplifikowanych.

IV. ODRZUCENIE NATURALIZMU PRZEZ GROSSMANNA

Jednakże akceptowanie Zasady Egzemplifikacji dla uniwersaliów i uznanie w czyjejś ontologii stanów rzeczy lub faktów nie prowadzi automatycznie do Naturalizmu. W swej ostatniej książce *The Categorical Structure of the World [...] [H.] Grossmann* akceptuje uniwersalia w postaci własności i relacji, odrzuca uniwersalia niezegzemplifikowane — na tej podstawie, że uniwersalia są zawsze w obrębie tego, co nazywa on *faktami* — a jednak utrzymuje, że uniwersalia są «abstrakcyjne», to jest, nie znajdują się w przestrzeni i czasie. Zanim przeczytałem Grossmanna, zakładałem, bez większego zastanowienia, że akceptowanie Zasady Egzemplifikacji oznacza akceptowanie uniwersaliów *in res*. Ale Grossmann odrzucił ten pogląd. (Gwoli sprawiedliwości zaznaczmy, że odrzuca on także tradycyjną epistemologię racjonalizmu, zgodnie z którą spostrzeżenie ogranicza się wyłącznie przedmiotów jednostkowych, a dla ujmowania uniwersaliów niezbędne jest «oko duszy».)

Uważam, że stanowisko Grossmanna nie jest zadowalające. Jeżeli uniwersalia istnieją niezależnie, to mogą być «odrębnymi istnieniami», a więc, jak bym powiedział, byłyby logicznie zdolne do istnienia niezależnie od ich przedmiotów jednostkowych. A to oznacza, że są one logicznie zdolne do istnienia niezegzemplifikowanego, że są one substancjami. Sprowadza to nas do zagadnienia wzmiankowanego w zakończeniu poprzedniej części. Nie zamierzam jednak rozbijać tutaj tej sprawy. Jestem bardziej zainteresowany w znalezieniu odpowiedzi na argumenty Grossmanna przeciwko całemu powiązaniu Naturalizmu z Realizmem.

Główny problem podniesiony przez Grossmanna sprowadza się do usytuowania uniwersaliów. Rzeczy indywidualne usytuowane są w określonych czasach i miejscach. To samo, jak się zdaje, można powiedzieć o indywidualnych zdarzeniach i procesach. Ale uniwersalia nie są usytuowane w konkretnych czasach i miejscach. A jeżeli nie są tak usytuowane, to wydaje się, że nie są one w przestrzeni i czasie.

Rozważmy najpierw ten problem w zastosowaniu do własności, czyli uniwersaliów monadycznych. Jedno z rozwiązań, jakie można przedstawić, polega na tym, że chociaż własności nie mają jakiegoś jednego usytuowania (o ile nie są zegzemplifikowane tylko raz w całym życiu wszechświata), to jednak mają *wielorakie* usytuowanie. Są one usytuowane wszędzie, gdzie znajdują się przedmioty jednostkowe mające te własności. Odpowiedź ta robi najmocniejsze wrażenie, gdy rozważamy takie własności rzeczy (zdarzeń, procesów) jak objętość, kształt i trwanie. Czyż własności te nie są tam, gdzie są rzeczy? Albo rozważmy barwę. Czyż nie jest ona usytuowana powtarzalnie?

Gdy jednak zwrócimy się ku relacjom, sytuacja staje się znacznie bardziej problematyczna. Rozważmy za [G. W.] Leibnizem przykład relacji ojcostwa między Dawidem i Salomonem. Gdzie ta relacja ma być usytuowana? Nie jest ona po prostu w Dawidzie, ani w Salomonie. Leibniz posługuje się tą trudnością jako racją do zaprzeczenia realności relacji. Wątpię jednak, czy naukowy realizm w kwestii uniwersaliów może brać takie drastyczne rozwiązanie pod uwagę. (Zauważmy, że Leibniz był przekonanym Nominalistą. [...])

Myszę o trzech możliwych rozwiązaniach tego problemu.

Po pierwsze, można zaproponować usytuowanie relacji w określonej mereologicznej całości zawierającej Dawida i Salomona oraz wszelkie inne całości zawierające wszystkich innych ojców i ich dzieci. [...] Lewis zaproponował ostatnio, aby *klasę* zawierającą Dawida i Salomona usytuować tam, gdzie usytuowani są Dawid i Salomon. Czy nie moglibyśmy tego samego powiedzieć o relacji między nimi, z tym uzupełnieniem, że jest to tylko *jedno* z usytuowań tej relacji? (Zakładam tutaj, niewątpliwie fałszywie, że ojcostwo jest autentycznym *universale*.)³ Nie znam żadnego konkluzywnego argumentu przeciwko tej propozycji. Lecz jeżeli nawet przyjmiemy propozycję Lewisa w sprawie klas, która wydaje mi się całkiem obiecująca, to jej rozciągnięcie na przypadki relacji wydaje się intuicyjnie raczej wątpliwe.

Po drugie, można argumentować, że problem usytuowania bądź nieusytuowania relacji jest bezsensowny. Wydaje się, że powiedzenie o cnocie, że jest ona okrągła, jak też powiedzenie, że nie jest ona okrągła, jest nie tylko fałszywe, lecz faktycznie bezsensowne. Żadnego orzecznika nie można rozsądnie orzec o cnocie. Czy możemy ten argument odnieść do problemu usytuowania relacji? Uznajmy, przynajmniej na chwilę, że relacje nie mają usytuowania. Można jednak powiedzieć, że to nie oznacza, że przebywają one w jakimś obszarze bez usytuowania. Jest bezsensem mówić o ich usytuowaniu i ich nieusytuowaniu. Takie rozwiązanie problemu w terminach «błędów kategorialnych» prowadzi w obszar niezwykle ciemny i pełen trudności, w którym nie potrafię jasno dostrzec drogi wyjścia. Wydaje się, że odpowiedź ta warta jest zbadania, lecz nie mam żadnych podstaw, by uważać ją za obiecującą.

Trzeci sposób podejścia do tej trudności związany jest z szeregiem raczej kontrowersyjnych doktryn. Ale ponieważ są to doktryny, które uważam osobiście za możliwe do przyjęcia, więc pociąga mnie właśnie ta trzecia droga. Zacznę od znanego rozróżnienia między relacjami wewnętrznymi i zewnętrznymi.

W odróżnieniu od relacji zewnętrznej, relacja wewnętrzna to taka relacja, która pojawia się na mocy i jest logicznym następstwem natury jej członków. Relacja podobieństwa jest relacją wewnętrzną, o ile akceptujemy, jak ja to czynię, analizę podobieństwa w terminach uniwersaliów egzemplifikowanych przez podobne sobie rzeczy. Jeżeli *a* ma własność *P*, a inna rzecz *b* ma także własność *P*, wówczas *a* i *b* pozostają w relacji podobieństwa pod pewnym względem. Ale sama «relacja» nie wydaje się być niczym poza i ponad tym, że rzeczy *a* są *P* i rzeczy *b* są *P*. Załóżmy teraz stan rzeczy, a relacja pojawi się tam automatycznie. To sugeruje, że *ontologicznie* nie ma tam naprawdę żadnej relacji. To jest taki rodzaj «relacji», że nawet ten, kto odrzuca relacje, jak Leibniz, mógłby ją zaakceptować, jak zaakceptował ją Leibniz. Istnieje dwuargumentowy predykat "podobny", ale nie istnieje żaden faktyczny byt, który by

istniał poza i ponad dwoma stanami *rzeczy*.

Jeżeli uznajemy absolutną wielkość, a myślę, że jest to dopuszczalne, wówczas wielkość relatywna będzie relacją wewnętrzną. Rzecz *a* ma wielkość *Q* i *b* ma wielkość *Q*, w wyniku czego *b*, powiedzmy, jest większe niż *a*. Wydaje się, że relacja nie jest niczym poza i ponad dwoma nierelacyjnymi stanami *rzeczy*. Pamiętamy, że [D.] Hume sklasyfikował podobieństwo, proporcje ilościowe i liczbę jako "relacje między ideami" [...]. To było jego wyrażenie na relacje wewnętrzne. Zewnętrzne relacje nazywał on "relacjami między faktami". Sugestia sprowadza się więc do tego, aby relacje wewnętrzne zredukować do własności członów tych relacji. Jeżeli zgodzimy się na to, to problem ich usytuowania sprowadza się do problemu usytuowania własności, czyli uniwersaliów monadycznych. Jak już proponowano, o tych ostatnich można powiedzieć, że są *wielorako* usytuowane, usytuowane tam, gdzie znajdują się egzemplifikujące je *rzeczy*.

Problem Leibniza — Grossmanna przybiera więc postać problemu relacji zewnętrznych. Jakież to relacje są zewnętrzne? Hume zgłosił możliwą do przyjęcia propozycję, w każdym razie możliwą dla Naturalisty, aby relacje takie sprowadzić wyłącznie do trzech kategorii: przyczynowości, relacji przestrzenno-czasowej i tożsamości. Przez "tożsamość" rozumiał on "tożsamość w czasie". W rezultacie analizował ją w terminach relacji: ciągłości przestrzenno-czasowej, podobieństwa i przyczynowości, czyli relacji zachodzących między czasowo rozłączonymi częściami tej samej *rzeczy*. Jeżeli jest to poprawna droga, a myślę, że jest, to jego relacja «tożsamości» nie przedstawia sobą żadnego problemu. (Autentyczna tożsamość jest, oczywiście, wewnętrzna.)

A gdzie są usytuowane relacje przestrzenno-czasowe? Wydaje mi się, że w tej kwestii moglibyśmy, gdybyśmy chcieli, spokojnie zgodzić się, że *nie* są one usytuowane, a jednak nie umieszczać ich «poza przestrzenią i czasem». Ponieważ do istoty przestrzeni i czasu należy, że zawierają one takie relacje przestrzenno-czasowe, niezależnie od tego, czy będą one pojęte jako relacje między *rzeczami*, czy między poszczególnymi miejscami i czasami. Tak więc, jeżeli umożliwiają one ukonstytuowanie się czasoprzestrzeni, to fakt, że *nie* są one *usytuowane* w czasoprzestrzeni, nie zawiera żadnej przeszkody dla ich przestrzenno-czasowego charakteru.

Pozostaje mi więc do rozważenia tylko jedna relacja zewnętrzna: przyczynowość (przyczynowość, zawierająca się, zauważmy, w relacji ojcostwa). Dostrzegam szereg rozwiązań tego problemu, ale jedno z nich uważam, niezależnie od pozostałych, za niezadowolające. Niezadowolającym rozwiązaniem jest dokonana przez Hume'a redukcja przedmiotowych relacji zawartych w przyczynowości do regularnego następstwa. Przyczynowość staje się wówczas rodzajem relacji czasowej. Problem polega według mnie, na kłopotcie, jaki sprawia teoria przyczynowości jako następstwa czasowego. Uważam, że jest to teoria nie do utrzymania.

To, co mogłoby problem rozstrzygnąć, a co wydaje mi się samo w sobie pociągające, to kauzalne teorie czasu i przestrzeni. Teorie te próbują odwrócić kierunek redukcji przyjęty przez teorie przyczynowości jako następstwa czasowego. Utożsamiają one relacje przestrzenne i czasowe z relacjami przyczynowymi lub przynajmniej analizują zachodzenie relacji przestrzennych i czasowych w terminach zachodzenia relacji przyczynowych. Przypuszczam, że redukcja taka, jeżeli jest w ogóle usprawiedliwiona, mogłaby być uprawomocniona w sposób *a posteriori* raczej niż *a priori*, czyli w sposób przyjęty przez

teoretyków przyczynowości jako następstwa czasowego. Wydaje mi się, że pociągająca jest naturalistyczna koncepcja, według której kontinuum przestrzenno-czasowe jest ze swej natury światem przedmiotów jednostkowych, pozostających w relacjach przyczynowych. Do jej zalet należy to, że eliminowałaby ona automatycznie wszelkie kłopoty związane z przyczynową nieaktywnością przestrzeni i czasu. Właśnie taka koncepcja przestrzeni i czasu jest opracowywana, jak rozumiem, przez niektórych fizyków kwantowych. (Zauważmy, że związki kauzalne nie muszą być związkami *deterministycznymi*.)

V. PRZEDMIOTY JEDNOSTKOWE JAKO STANY RZECZY

W poprzednim punkcie rozważałem rzekomą trudność dla Naturalizmu, polegającą na tym, że relacjom brak jest usytuowania, i sugerowałem trzy drogi ominięcia tej trudności. Mniej kłopotu zdaje się sprawiać Naturaliście usytuowanie własności nierelacyjnych. Dlaczego bowiem nie mielibyśmy o nich myśleć jako o własnościach wielorako usytuowanych? Ale jeżeli własności sprowadzone zostaną w ten sposób na ziemię, czy nie staną się one, w pewnym szerokim sensie przynajmniej, *częściami* *rzeczy*, których są własnościami? Konsekwencja taka prowadzi jednakże do szeregu pytań. Wobec własności ograniczonych do uniwersaliów nierelacyjnych musimy, jak się zdaje, przyjąć koncepcję, że dwie różne *rzeczy* mogą mieć dokładnie te same własności. Możliwość ta jest jedną z notorycznych obiekcji wobec poglądu, który redukuje przedmioty jednostkowe do wiązki uniwersaliów. Nie sądzę, by można było te obiekcje odeprzeć. Ale jeżeli zgodzimy się na to, to wydaje się, że chcemy *odróżnić* *rzeczy* od ich własności. Ale gdy raz wypędzimy własności z ich *rzeczy*, to jak zdołamy usytuować je tam, gdzie jest *rzecz*?

Aby odpowiedzieć na ten argument, warto odróżnić to, co nazywam "rzadkim", od tego, co nazywam "gęstym" przedmiotem jednostkowym. Rzadki przedmiot jednostkowy to taki przedmiot, który rozważamy abstrahując od wszelkich jego własności. Załóżmy znowuż, że dwie *rzeczy* mają dokładnie takie same własności nierelacyjne, własności będące uniwersaliami. Te dwie *rzeczy* są mimo to dwie. Oto jedna, a tam druga. Szkotysta ująłby to chętnie w powiedzeniu, że te dwie *rzeczy* będą dalej różnić się ich jednostkowością (*haecceitas*). To ta jednostkowość, naga różnica numeryczna, nie będąca własnością, jest tym, co nazywam «rzadkim» przedmiotem jednostkowym.

Proponuję jednak, abyśmy mogli mówić także o «gęstym» przedmiocie jednostkowym, o przedmiocie wraz z jego nierelacyjnymi własnościami. W tym sensie przedmiot jednostkowy *obejmuje* swe własności (nie obejmując ciągle swych relacji). Z punktu widzenia gęstego indywiduum rzadkie indywiduum jest nie tyle *rzeczą*, co czynnikiem indywi dualizującym, zasadą ujednostkowania, która sprawia, że to gęste indywiduum jest zwykłą wiązką uniwersaliów. Gęstej *rzeczy* jednostkowej możemy przywrócić własności nierelacyjne, sytuując te własności w tej *rzeczy*. Tym samym możemy sytuować własności tam, gdzie są *rzeczy*.

W jaki sposób pasuje to wszystko do zwykłego języka? Jeżeli mówię, że ta *rzecz* jest raczej gorąca, to czy słówko "ta" odnosi się do rzadkiego, czy gęstego indywiduum? Skłonny jestem powiedzieć, że normalnie zamierzamy odnieść je do gęstego indywiduum. Mówimy, że *rzecz* wśród wszystkich swoich własności zawiera własność posiadania pewnej temperatury. Zdaje się, że Leibniz myślał w ten sposób o predykatkach. Ale doprowadziło

go to następnie do poglądu, że każde prawdziwe orzeczenie jest analityczne, co jest raczej konkluzją rozpaczliwą. Z trudności tej wyprowadził nas [B.] Russell, wskazując, że można mówić o rzeczy złożonej jako złożonej bez zdawania sobie sprawy ze wszystkich elementów jej złożoności [...].

Mówiłem wcześniej o indywiduach i własnościach jako połączonych w stanach rzeczy (faktach). Indywiduum musi być w tym wypadku rzadkim przedmiotem jednostkowym. Okazało się następnie, że gęste indywiduum (które, jak powiedziałem, uważam za indywiduum wskazywane w mowie potocznej w zwykły sposób) jest stanem rzeczy. Weźmy wszystkie nierelacyjne uniwersalia zegzemplifikowane przez indywiduum *a* i zwińmy je mereologicznie w pojedynczą własność *N* (w związku z *Nature* [J.] McTaggarta [...]). Stany rzeczy indywiduum *a*, będące *N*, tworzą gęste indywiduum.

Podobny pogląd można znaleźć u [...] [G.] Bergmanna [...], chociaż on mówi o «faktach» raczej niż stanach rzeczy. Przeciwno temu pogładowi wystąpił Grossmann z obiekcją: podczas gdy rzecz może być biała, to nie występuje nic takiego, jak fakt, który byłby biały (chyba w języku czysto prywatnym). Skłonny jestem sądzić, że ta obiekcja Grossmanna to nic innego, jak pewna trudność językowa. Rozważmy równoległy problem. Gdy mówimy w nasz zwykły sposób, to możemy powiedzieć o rzeczy trójwymiarowej, że ulega zniszczeniu. Ale możemy także mówić o rzeczy czterowymiarowej, jako «zakrzywieniu czasoprzestrzeni». W tym drugim wypadku, mówienie o zniszczonym przedmiocie nie będzie już brzmiało dobrze. A mimo to rzeczy ulegają zniszczeniu. Czy z tego powodu mamy odrzucić czterowymiarowy pogląd na rzeczy jako fałszywy? Zapewne nie. Podobnie więc, niewłaściwość powiedzenia o fakcie czy stanie rzeczy, że jest biały, nie może być wzięta jako dowód, że rzecz (indywiduum gęste) nie jest faktem lub stanem rzeczy. I dla języka trój- i czterowymiarowego możemy podać reguły translacji. Załóżmy, że niższy szczebel rzeczy *a* egzemplifikuje *N*, czyli całą naturę *a*. Ten niższy szczebel (indywiduum rzadkie) jest *N*, przy rozumieniu "jest" jako jednego z rodzajów "jest" predykatywnego. Ten fakt, lub jak wolałbym powiedzieć, stan rzeczy, że *a* jest *N*, można nazwać wyższym szczeblem *A*, czyli indywiduum gęstym. Załóżmy, że prawdą jest, że *N* zawiera białość, wówczas — na mocy reguł translacji — możemy także powiedzieć, że wyższy szczebel *A* jest biały. Występuje tu "jest" orzecznikowe, chociaż niezupełnie w takim samym sensie, jak "jest" w wypowiedzi, że niższy szczebel *A* jest biały. Będzie to prawdą tylko wtedy, jeżeli białość będzie jedną z własności, która tworzy *N*.

Mam więc nade wszystko nadzieję, że zdołamy ożenić Naturalizm z uniwersaliami: dla ich własnej wygody i pożytku.[...]

David Malet Armstrong

Z angielskiego przełożył Michał Hempoliński
Studia Filozoficzne 1986 nr 4

Przypisy

1/ Przyjmując realizm *a priori* mamy prostą metodę określenia tożsamości typów: dwa przedmioty *x* i *y* są tożsame pod względem typu *z* (np. są ludźmi), gdy *x* i *y* mają własność odpowiadającą *z*-towi (np. człowieczeństwa). Zgodnie natomiast z realizmem *a posteriori* może zdarzyć się, że dla danego typu nie istnieje odpowiednie *universale*. W takim wypadku tożsamość typów można określić odwołując się do kilku uniwersaliów; np. jeśli uznamy własności nieopierzości i dwunożności za

autentyczne uniwersalia, to definicja typu CZŁOWIEK będzie wyglądać następująco: *x* jest człowiekiem = *x* ma własność nieopierzości i dwunożności. Oczywiście realista *a posteriori* musi założyć, że taką procedurę da się przeprowadzić w każdym wypadku, co nie wydaje się wcale oczywiste.

2/ Argument ten nie wydaje się trafny. Samo wystąpienie regresu nie dowodzi nieistnienia relacji egzemplifikowania (w podobny sposób można by dowodzić np. nieistnienia ruchu, pokazując, że regres występuje przy próbie złożenia danego przesunięcia z odpowiednio dobranych przesunięć składowych).

3/ Wadą takiego rozwiązania jest następująca konsekwencja: konwers każdej relacji miałby dokładnie takie samo usytuowanie co dana relacja. Jeśli jednak uznamy, że dwa nietożsame przedmioty nie mogą mieć dokładnie takiego samego położenia czasoprzestrzennego, to w konsekwencji musielibyśmy utożsamić relację z jej konwersem.

4/ Przyjęcie takiego stanowiska równałoby się *de facto* zaprzeczeniu naturalizmu — jeśli relacje istnieją, muszą być usytuowane, więc nie wystarczy stwierdzić, że zdanie "relacje nie są usytuowane" jest po prostu nonsensem.

Tomasz Bigaj